

Tomasz Rowiński: Anamneza, czyli duszpasterstwo pamięci. Nowe Millenium 2016

Nie powinno wydawać się nam kontrowersyjne, że Polska i Polacy wciąż istnieją dzięki Bogu i jego pamięci



Nie powinno wydawać się nam kontrowersyjne, że Polska i Polacy wciąż istnieją dzięki Bogu i jego pamięci - Tekst ukazał się w 3. numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc "966. Sakrament i polityka"

Jeśli nowe obchody Millenium Chrztu Polski, czyli ich 1050. rocznica przypadająca w roku 2016, mają odegrać rolę jaka może stać się ich udziałem, potrzebne jest obudzenie przekonania, że szczególną rolę w dziejach Polski odgrywa pamięć, która jest dla nas instytucją nie tylko doczesną, ale i nadprzyrodzoną. Bez duszpasterstwa pamięci utracimy naszą narodową formę, przestaniemy być Polakami. A nowej formy nie możemy się spodziewać, ponieważ nie ma dziś też nowych źródeł życia narodowego. Zresztą dla narodu chrześcijańskiego źródło jest zawsze jedno. Ta odmienna forma jeśli dziś by się pojawiła, zrobiłaby z nas kogoś innego – na pewno nie Polaków, którymi jesteśmy i byliśmy, a także którymi wciąż mamy szansę pozostać. Forma jest bowiem sprawą zasadniczą.

Pamięć Boga

Święty Augustyn mówił, że to pamięć Boga utrzymuje świat w istnieniu – pobrzmiwa w tym przekonaniu swoisty platonizm jednego z najważniejszych Ojców Kościoła Zachodniego. Pamięć dla Augustyna „stwarza tę szczególną rzeczywistość, którą jest »teraźniejszość«: pamięć wyodrębnia pewien krąg nieprzerwanego toku wydarzeń i ujmuje go w dzisiaj”[1]. Joseph Ratzinger w swoich wypowiedziach na temat eschatologii, czyli spraw ostatecznych, dopowiadał, że nieśmiertelność i zmartwychwstanie człowieka są możliwe tylko dlatego, że Bóg każdego z nas zachowuje w swojej pamięci. A pamięć Boga stwarza rzeczywistość. „W biblijnym przepowiadaniu zmartwychwstania istotną jego treścią nie jest wyobrażenie, iż ciała zostaną przywrócone душom po długim czasie pośrednim, tylko

sensem jego jest głoszenie ludziom, że oni, oni sami, nadal żyją; nie mocą własną, tylko dlatego, że Bóg ich zna i kocha, więc że nie mogą zginąć”[2].

W podobny sposób narody chrześcijańskie są w rękach Opatrzności. Potrzeba jednak by same nie zamykały się na wybranie jakie Bóg im ofiarowuje. W tym sensie przeznaczenie Polski wręcz nie może realizować się poza chrztem, ponieważ nie ma dla niej innego początku. „To, co istotne w człowieku – osoba, trwa; to, co dojrzało w ziemskiej egzystencji cielesnej duchowości i uduchowionej cielesności, istnieje nadal w inny sposób. Istnieje nadal, gdyż żyje w pamięci Boga”[3].

Jak zauważa Josef Ratzinger, pamięć Boga daje zatem nadzieję, która wykracza daleko poza nas samych: wskrzesza człowieka, podobnie może też wskrzesić naród, nawet jeśli on sam zapomniał o sobie – ponieważ Bóg nosi go w swojej pamięci takim, jakim jest w istocie. Istota to także „to, co dojrzało w ziemskiej Polaków nie potrzebuje, by istnieć, ale o prawdziwą Polskę razem z Polakami. Oczywiście, człowiek jest ważniejszy od narodu, dlatego Bóg go wskrzesi w Dniu Ostatecznym. Jednak i naród ma swoje kanały łaski, sposoby dostępu do Stwórcy. Nie powinno wydawać się nam kontrowersyjne, że Polska i Polacy wciąż istnieją dzięki Bogu i jego pamięci.

Kościół jako Pamięć

Jeśli chodzi o pamięć do pewnego stopnia podobnie rzecz ma się z Kościołem. Jest on nie tylko religią – konkretne formy religijności zmieniają się, nawet w ramach katolickiej ortodoksji. Jest także pamięcią, która przechowuje to, co wiemy o zbawieniu i sprawach najważniejszych dla człowieka. Przechowuje także wiele dóbr doczesnych, które mogą podtrzymywać i umacniać chrześcijańskie życie. Z pewnością do tych dóbr należą trwanie i dzieje narodów chrześcijańskich – Kościół jest strażnikiem ich sensu. Danièle Hervieu-Léger, francuska socjolog uchwyciła ten rys religii i Kościoła w niezwykle przekonujący sposób[4]:

„[Religia] jest czymś innym od wierzenia. To ostatnie to zbiór indywidualnych lub grupowych przekonań niepoddających się weryfikacji, ale nadających sens i spójność ludzkiemu doświadczeniu. Wierzenia mogą więc być takie czy siakie, ich kształt zależy przede wszystkim od tego, czy spełniają swoją funkcję – jeśli nie, jest to impuls do zmiany wierzenia. Religia natomiast to specyficzny rodzaj organizacji i funkcjonowania wierzenia, owa „specyficzność” zaś leży w tym, że odwołuje się do pamięci poprzednich pokoleń, a więc do tradycji. Dzięki temu powstaje coś, co można nazwać linią wyznaniową, religijną tożsamością, która zawiera w sobie wzorce dotyczące wszystkich dziedzin ludzkiego życia. Istnienie religii wymaga ciągłej anamnezy, „odpamiętywania”, przywoływania przeszłości, ponieważ to ona nadaje religijny sens terażniejszości i patrzeniu w przyszłość”.

W Polsce bez chrześcijaństwa sens nie jest możliwy do odcyfrowania – inaczej jest tylko bezkształtem czasu, a Polacy dziećmi we mgle szukającymi u poetów – fałszywych proroków nadziei, że to oni „założą formalne podstawy ich odrębnego, nieprzetłumaczalnego na inne

języki istnienia”[5]. Polska swoje formalne podstawy nabyła u początku – inaczej w ogóle by nie zaistniała. Jeśli miałyby ich dopiero szukać, znaczyłoby, że może być czymkolwiek. Może być nie-Polską, może być estetycznym obrazem Polski oderwanym od losu Polaków wszystkich czasów. Wtedy jednak nie byłoby czego bronić. To dramat każdego patriotyzmu niereligijnego. Tymczasem odpowiedź, czym jest polska forma daje nam historia, w której zakotwiczyliśmy – wskazuje ona na jeden bardzo konkretny moment kiedy polskość wynurzyła się z mroku, z bezkształtu. Może nawet sama o sobie jeszcze wiele nie wiedziała, ale jej istota już była w niej zawarta. Już była w pamięci Boga i Kościoła. Bóg i Kościół patrzyli na kraj Mieszka, i wiedzieli, czym on jest oraz w czym może się zrealizować jego życie. Polska jest dzieckiem Kościoła. Jak mówił Jan Paweł II w roku 1979[6]:

„Otóż nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu. Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skałce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus”.

To była anamneza. To jest anamneza. Szansa na anamnezę jest także przed nami.

Zagubione dziedzictwo

W znacznej mierze zagubiliśmy ten swój sens w XX wieku – przyczyniły się do tego choćby tragedie nazizmu i stalinizmu. Myślę przede wszystkim o masowej śmierci tych, którzy w każdym narodzie są żyjącą pamięcią; o inteligencji. Nowa inteligencja, która przyszła po II wojnie światowej, musiała w znacznej mierze być wykorzeniona. Takie były wobec niej oczekiwania: była implantem, który próbował przeorientować polskość. Do dziś ponosimy konsekwencje tego naderwania. Niestety, nawet zmagania o niepodległość po II wojnie światowej były w znacznej mierze walką o wolność partykularną – wolność młodych rewizjonistów, młodych katolików otwartych. Horyzont Całości – tej formy polskiej – był dla nich niezrozumiały. To sukces komunistów – uczynić z Kościoła społeczny folklor, zaćmić niezbędną łaskę. Zauważyło to wielu (choćby ks. Józef Tischner, co dla niektórych czytelników może być zaskakujące): gdy z miesiąca na miesiąc w roku 1989 to, co chrześcijańskie z tego co ważne stało się wrogiem. Forma narodu – katolickość – okazała się jedynie narzędziem przemian dla nowego rodzaju partykularyzmu – porewizjonistycznego liberalizmu, neokomunizmu i interesów nomenklatury. Partykularyzm establishmentu PRL ustąpił establishmentowi neokomu[7]. Polacy zaczęli błądzić, czego przykładem było odrzucenie nauczania papieskiego z pielgrzymki w roku 1991. Ryszard Legutko w *Eseju o duszy polskiej* pisał wręcz, że Polska nie sięga dalej niż do PRL, że to, co w niej dobre, założył na nowo Jan Paweł II. To radykalna opinia, do pewnego stopnia socjologicznie uzasadniona, choć – przede wszystkim

– efektowna. Jeśli wrócimy jednak do Augustyna i socjologii pamięci, pojmimy, że nawet w sytuacji granicznej – obcowania wobec szczeliny niebytu – nasze istnienie zależne jest od pamięci Tego, który tworzy rzeczywistość, i Jego Kościoła.

Dlatego zarówno obchody Millenium w roku 1966, którym przewodził kardynał Stefan Wyszyński, pomimo kontrakcji komunistów - w postaci świeckich obchodów tysiąclecia państwa polskiego, jak i pielgrzymka Jana Pawła II do Polski, a w szczególności homilia na placu Zwycięstwa w roku 1979, były swoistym opowiedzeniem na nowo Polakom kim są – ową anamnezą zaszczepioną narodowi. Jan Paweł II konsekwentnie budował opowieść o Polsce składaną ze strzępów narracji, z puzzli, w którą zamieniały ją kolejne próby zerwania podejmowane przez zaborców, okupantów, „sojuszników”, a także ich wewnętrznych sprzymierzeńców. Jakie było źródło tej anamnezy? Zostało wydobyte ze skarbcza pamięci Kościoła, poniekąd z pamięci samego Boga. Te skarby wciąż w niej tkwią, a potrafili je udostępnić Jan Paweł II i Stefan Wyszyński.

Warto zatem w roku 2016 przypomnieć najbardziej elementarny i fundamentalny związek polskości i katolickości, wyrażający się w wydarzeniu Chrztu, w widzialności polskiego chrześcijaństwa, ale też w całych dziejach, kiedy Kościół był swoistym interregnum lub regencją polskiego istnienia - trwalszym elementem polskości nawet niż państwo Polaków.

Wprowadzenie do polskości[8]

W związku z Chrztem Polski warto zwrócić uwagę na dwie płaszczyzny, pojawiające się w konsekwencji aktu, na który zdecydował się Mieszko: pierwsza była bardziej doczesna, chociaż przychodziła z góry, a drugą możemy określić jako boską, mimo że pojawiła się z dołu. Z góry przysłała do Polski ta siła, która okazała się konstrukcją niejednokrotnie trwalszą od samego państwa polskiego. Chodzi oczywiście o hierarchię Kościoła rzymskiego, tę nieustannie trwającą w naszym polskim życiu religijnym, politycznym i kulturowym regencję. Trudno może to sobie wyobrazić, ale przed Chrztem nie było jej wcale i dopiero po chrzcie zaczęła się kształtować, a zatem i zaczęło się jej oddziaływanie. Jeśli chcemy szukać jakiejś konstytutywnej zmiany, czy rewolucji (tyle że to niedobre słowo) w byciu ludów słowiańskich na ziemiach polskich w X wieku, będzie to pojawienie się nowej formy przyniesionej nam przez nadprzyrodzony *Logos*.

Z dołu przyszło coś innego, doświadczalnie bardziej boskiego, czy może raczej Bożego. Oto nagle plemienne państwo zachodnich Słowian przyjmując w swoje ciało *Logos* chrześcijaństwa zaczęło rozpoznawać Boga^[9] (metafora lunety właśnie tu oddziałuje szczególnie). Przestało być jedynie związkiem doczesnego i naturalnego bytowania, niepamięci, ale weszło w obszar łaski. Od tej pory Ktoś Inny stał się prawodawcą państwa-kraju, który przestał być tylko księstwem (czy później – królestwem) Mieszka i jego synów, ale stał się królestwem Boga bez mieszania jednak porządku władz służących mu wedle swojego powołania – w sferze doczesnej i duchowej. Nie ma tu zresztą niczego nadzwyczajnego. Ta zmiana jest tylko zwykłym powołaniem państw chrześcijańskich i nie należy mylić go z naszymi wyobrażeniami o teokracji.

Rozpoznawanie Boga odbywa się bowiem przez wolę władców, przez zapisy konstytucji, zarówno w ich dawnym, jak i nowoczesnym sensie, przez zapisy prawa zasadniczego i stanowionego. Dzięki temu społeczność polityczna wchodzi w orbitę królowania niebieskiego. Zmiana, jaka dokonała się w Polsce około roku 1000, zmieniła mentalność żyjącego tu ludu. Państwo, które przestało być wyłączną własnością jego władców, zaczęło stapiać się z tym ludem, a on także coraz bardziej w swoim powołaniu dostrzegał i rozpoznawał Boga. Można powiedzieć, że działo się to tym bardziej, im bardziej samo państwo skłaniało się ku zanikowi, czy to podczas rozbitcia dzielnicowego, czy podczas rozbiorów lub w innych okolicznościach, jak choćby wojny w XVII wieku i czasy komunizmu.

Dlaczego anamneza?

Nowa anamneza wydaje się konieczna z kilku powodów – pierwszy jest być może najbardziej bolesny dla nas wszystkich. Polskie państwo nie zostało w ostatnim ćwierćwieczu odzyskane, ani dla ludzi, ani dla Boga. Bardziej przypomina ono pod tym względem ślepe ciało PRL i – podobnie jak ono – jest realną pokusą dla narodu, by wybrać drogę ślepoty. Państwo nie jest tylko narzędziem, państwo formuje i kształtuje tych, którzy je zamieszkują. Preambuła do naszej konstytucji zaburzyła nasze widzenie i otworzyła drogę laicyzacji życia publicznego, nieprawie, związane ideowo, ale i kapitałowo z dawnym ustrojem, media i środowiska przerzuciły więzy duchowe z komunizmu totalitarnego na neokomunizm demokratyczny, w którym pogrążona jest Europa ze swoimi ideologiami niereligijności czy płci.

Drugi powód, dla którego ważna i potrzebna jest anamneza, na którą mamy szansę, to trwające zderzenie Kościoła, którego częścią jest Polska, ze światem liberalnym i jego sposobami myślenia, ambicjami określającymi czym jest wolność, a także – religia. Religia w świecie liberalnym jest tylko narzędziem, które ma demokratyzować i wzmacniać wartości proponowane przez państwo. Liberalizm to w swojej podstawie duchowość – jeśli tylko duchowość zrozumiemy nie jako rodzaj wzniosłości wewnętrznej, która jest rodzajem psychozabawy, ale jako formę życia, ciała i osoby. Także narodu.

Dramat patriotyzmu niereligijnego

Jest też trzeci powód, dla którego duszpasterstwo pamięci jest konieczne. Ten powód jest być może pod wieloma względami ważniejszy od pozostałych. Oglądamy coś, co można by określić kryzysem we własnym obozie. Chodzi o trwający rozpad związku pomiędzy patriotyzmem a katolickością i kształtowanie się prawicy laickiej wokół świeckich mitów, takich jak tragedia smoleńska. Przed kilku laty wydawało się, że prawica laicka ukształtuje się w środowiskach zbliżonych do liberalizmu – znakiem tych dążeń był „Dziennik” pod kierownictwem Roberta Krasowskiego. Jednak projekt ten nie miał, mówiąc językiem czystej polityki, elektoratu. Tymczasem wyraźnie widać, że w środowiskach przywiązanych do polskości coraz silniej dostrzegany jest kryzys wiary, a pojęcie tego, co narodowe, kształtowane jest w oparciu o język niemieckiego romantyzmu, który silnie ciążył ku pogańskim koncepcjom życia narodowego. Chrześcijaństwo staje się w nim rodzajem ornamentu, w odbiciu lustrzanym retoryki liberalnej, także narzędziem do realizacji szczególnego partykularyzmu narodowego, opartego na specyficznie

rozumianym pragmatyzmie. Partykularyzm i pragmatyzm łączą się w sposób naturalny, jako efekt odrzucenia całościowego i bardziej uniwersalistycznego podejścia do spraw narodowych charakterystycznego dla Kościoła. Patronem i symbolem postawy neopogańskiej mógłby być chociażby Jarosław Marek Rymkiewicz, najwybitniejszy współczesny polski pisarz, który sięga do mickiewiczowskich schematów dwóch narodów, a także do niemieckiego romantyzmu i jego pogańskiego odchylenia. Dodajmy, że główna praca intelektualna pisarza implicite skupia się na odczytywaniu historii Polski poza Kościołem. To go różni od naszych romantyków XIX wieku. Mimo to, w czasach, gdy państwo polskie istnieje, odwołania do rozbiorowych kategorii Adama Mickiewicza powinniśmy podejmować z dużą ostrożnością.

Dramat patriotyzmu niereligijnego może być dla Polski równie niebezpieczny, jak liberalizm. Nie należy się po nim spodziewać skłonności totalitarnych, jak chcieliby, ci, którzy głoszą wszechobecną faszyzm. Chodzi raczej o widoczny, chociażby w twórczości Rymkiewicza, autyzm – zgodę na to, by płonął świat, byle własny ogród, jego gawrony i krety wiodły spokojny żywot. Jednak wtedy okazuje się, że o Polskę chodzi znacznie mniej, niż wynika z deklaracji. Dla tej wygody i rozkoszy konformizmu można poświęcić wiele, ponieważ bez rozpoznawania Boga Polska może być czymkolwiek. Nie ma znaczenia, czym ona będzie, ponieważ nie jest jej dane żadne powołanie.

Zatem do odzyskania jest bardzo wiele i ta praca pozostaje przed Kościołem. Nie mamy dziś ani Wojtyły, ani Wyszyńskiego, nie mamy takich gigantów, jednak wciąż jest Kościół, jest ambona, jest możliwość obywatelskich projektów ustaw, które mogą nasz kraj – szatę naszego narodu – czynić bardziej chrześcijańskim, czyli po prostu bardziej

ludzkim. Realizacja programu duszpasterstwa pamięci musi się odbywać na różnych poziomach – kaznodziejstwa, organizacji wystaw, a także wspomnianych inicjatyw ustawodawczych i uchwał parlamentarnych – w obronie życia, zmiany preambuły do konstytucji oraz większej sprawności i sprawiedliwości wielu innych organów państwa.

Sens polskości

Sensem polskości jest bowiem w historii rozpoznawanie Boga zarówno przez naród, jak i państwo. W tej sytuacji pamięć jest jedną z najważniejszych naszych instytucji istnienia – trzeba ją chronić, zwłaszcza że jest zaniedbywana przez państwo, które kuleje i wymaga naprawy. Kościół także powinien wyjść z modelu duszpasterstwa jedynie wewnętrznych spraw duszy, a powrócić do mówienia o widzialnym chrześcijaństwie. Przygotowania do roku 2016 mogłyby być okazją do zintegrowania różnych aspektów aktywności Kościoła, który mógłby powiązać uwagę wiernych w wymiarze moralności prywatnej z silniej wskazanym publicznym powołaniem narodu. Niekoniecznie przez wskazywanie zbyt buńczucznych misji reewangelizacji Europy, ale przez zrozumienie siebie, przez wskazanie, że bycie Polakiem i katolikiem, chrześcijaninem, jest znakiem głębokiej jedności i że praktyczny oraz polityczny wymiar wiary ma także znaczenie duchowe, ponieważ dotyczy formy.

Ważnym elementem dziedzictwa polskiego katolicyzmu, który mógłby zostać przywrócony współczesnym i zrealizowany w sposób konkretny jest aktualizacja spuścizny polskiej inteligencji katolickiej. Inteligencja katolicka jest ogromnie obolała. Można nawet podejrzewać, że nie

istnieje, ponieważ ci, którzy zostali na placu zmagania, zwykle ulegali i wciąż ulegają jakiegoś rodzaju postchrześcijaństwu – liberalnemu, postsekularnemu, demokratycznemu, genderowemu itd. Kryzys ten widać było już w reakcjach środowisk inteligenckich na wydarzenia roku 1966. Dziś można by podjąć wysiłek dania impulsu dla nowego myślenia – z wnętrza nadprzyrodzoności. Nie cieszyć się, że jako katolicy intelektualiści bywamy podobni do świata i świat nas czasem lubi (to chwilowa chwała), ale wydobywać to, co rzeczywiście dobre w świecie i co wskazuje na Tego, który wskrzesi nas w Dniu Ostatecznym.

Tomasz Rowiński

[1] J. Ratzinger, *Eschatologia-śmierć i życie wieczne*, przeł. M. Węclawski, Poznań 1984, s. 201.

[2] Tenże, *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*, przeł. Z. Włodkowa, Kraków 1994, s. 350.

[3] Ibidem.

[4] Streszczenie koncepcji D. Hervieu-Legér przywołuję za T. Dekert, *Liturgia i pamięć*, „Plus-Minus. Tygodnik Rzeczpospolitej”, 13.09.2013.

[5] W. Rymkiewicz, [wypowiedź w ankiecie pisma „Arcana“] *Na co Polska może być jeszcze potrzebna*, „Arcana”, nr 100 (4/2011).

[6] Homilia wygłoszona podczas mszy św. w Warszawie na placu Zwycięstwa 2 czerwca 1979 r.

[7] Temat ten szerzej potraktowałem w artykule *Postkomunizm, neokomunizm i mity III RP*, „Christianitas“, nr 45-46/2011.

[8] Rozważania z tego paragrafu pochodzą z artykułu *Polska jako potwór doktora Frankensteina. Uwagi o myśli politycznej Jarosława Marka Rymkiewicza*, „Frona” 60/2011.

[9] P. Milcarek, *Do Unii non possumus*, „Christianitas” 15-16/2003.